Pola Negri i Charlie Chaplin

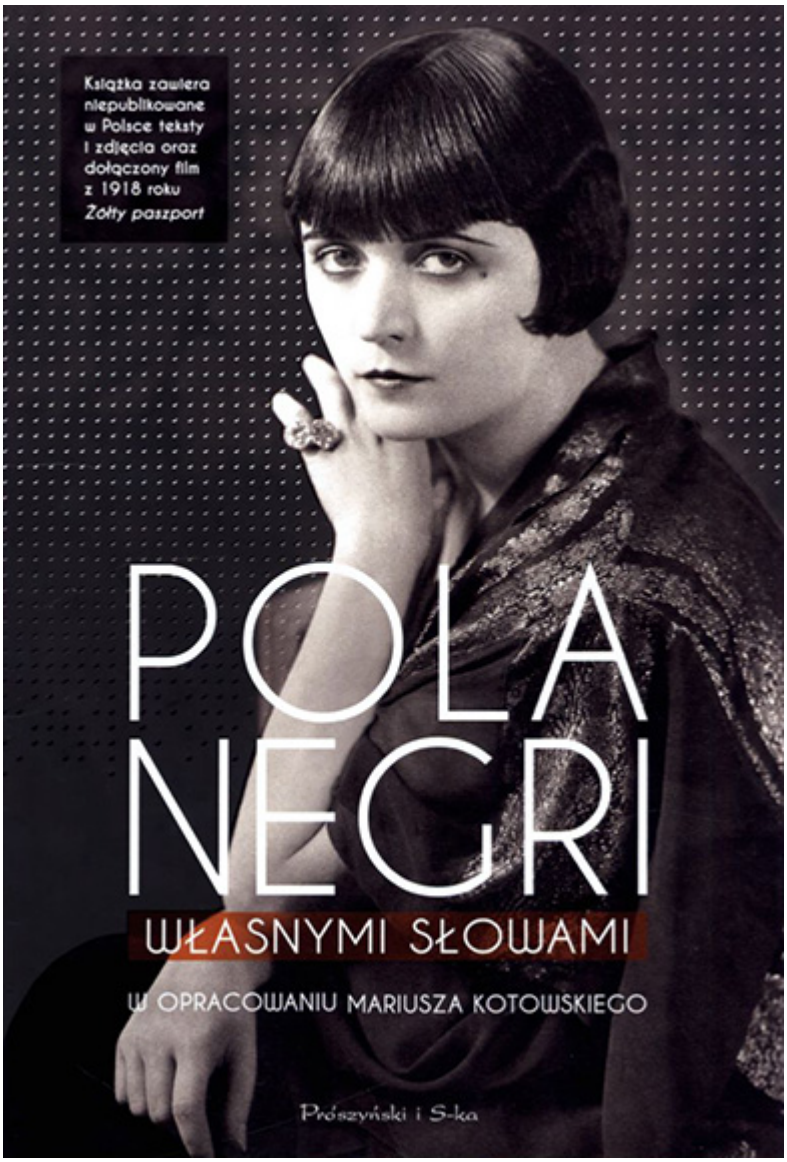

Pola Negri, „Własnymi słowami", wyd. Prószyński i S-ka, 2014 r, oprac. Mariusz Kotowski, fragmenty.

Na książkę składają się w większości niepublikowane w Polsce – autobiograficzne artykuły prasowe, eseje i opowiadania, które obok autobiografii zalicza się, do dorobku literackiego Poli Negri. Książka jest wzbogacona szczegółowym kalendarium życia aktorki i wyjątkową kolekcją zdjęć. Całość opracował i przygotował badacz życia i twórczości Poli Negri – Mariusz Kotowski.

*

Charliego Chaplina poznałam już w pierwszy wieczór jego pobytu w Berlinie. Przedstawiono mi go podczas przyjęcia, w którym wraz z przyjaciółmi — Albertem Kaufmanem i jego żoną — uczestniczyłam tego wieczoru w modnej berlińskiej restauracji o nazwie Palais Heinroth. Mimo że nazwisko Chaplin obiło mi się wcześniej o uszy, nie zdawałam sobie do końca sprawy z pozycji tego aktora w świecie kinematografii, nie widziałam też żadnego z jego filmów. W czasie wojny w Berlinie nie wyświetlano amerykańskich produkcji, Chaplin nie był więc w Niemczech szczególnie znany, podobnie jak inne gwiazdy zza oceanu. Ale jako że podsumował on moje osiągnięcia zawodowe długą listą komplementów, nie chcąc pozostawać dłużna, odparłam, że uważam go za jednego z największych artystów na świecie, w duchu gratulując sobie sprytu i dyplomacji. Dopiero później się dowiedziałam, że i Charlie skorzystał z tych samych przymiotów, bo kiedy mnie poznał, nie widział ani jednego z moich filmów!

Pan Chaplin jest obdarzony czarującą osobowością. Cechują go chłopięcy urok i entuzjazm, posiada też cudowny dar prowadzenia konwersacji. Spotkaliśmy się na kilku przyjęciach i miałam przyjemność zobaczyć, jak wciela się w role kilku różnych osób. Nigdy tak naprawdę nie przestaje grać, nigdy nie rezygnuje z okazji, by oddać się naśladownictwu lub parodii.

Nasza znajomość w Berlinie miała charakter dość luźny i daleko jej było do romantyzmu. Podziwiałam Chaplina jako osobowość i artystę, muszę jednak przyznać, że wtedy każdy poznany Amerykanin miał dla mnie nieodparty urok. Powodem ku temu był przede wszystkim ich pełen szacunku stosunek do kobiet, jakże odmienny od reprezentowanego przez Europejczyków. Amerykańscy dżentelmeni traktują każdą kobietę niczym królową. Jakże miałabym ich nie lubić?

Po czasie dowiedziałam się, że sposób, w jaki powitałam sławnego pana Chaplina, rozbawił amerykańską prasę. Mianowicie zużyłam na niego całą wyszukaną angielszczyznę, jaką wówczas dysponowałam, zwracając się do niego per „mój mały jazzboy Charlie”. On zaś, pragnąc sprawić mi komplement po niemiecku, zapytał pana Kaufmana, jak wyznać: „Uwielbiam cię”, po czym zwrócił się do mnie słowami: „Przypominasz mi ser”. Jego impertynencja wprawiła mnie w osłupienie i oburzenie… Charliego natomiast w jeszcze większe zdumienie wpędziła moja reakcja na jego szczery komplement. Dopiero na widok rozbawienia, jakie zapanowało wśród

naszych wspólnych znajomych, oboje zrozumieliśmy, że padliśmy ofiarą żartu – pan Kaufman celowo wprowadził biednego Charliego w błąd, podpowiadając mu nie te słowa!

Wypadki te zdarzyły się w czasie, kiedy ze strony niemieckiej prasy płynęła pod moim adresem lawina krytycznych słów. Moje polskie sympatie były oczywiście powszechnie znane, a w powojennych Niemczech Polacy byli drugą – zaraz po Francuzach – najmniej łubianą nacją. Na wieść o tym, że finansowo wspieram polskie organizacje, niemiecka prasa zaczęła mnie otwarcie atakować, ogłaszając, że zarabiam pieniądze w Niemczech, aby wspierać niemieckiego wroga – Polskę. Na próżno starałam się tłumaczyć, że środkami tymi wspierałam nie polską armię, tylko organizacje charytatywne, którym pomagałam na równi z niemieckimi. Zewsząd otaczał mnie brak zrozumienia, co sprawiało mi ogromną przykrość, bo niezwykle ceniłam sobie wsparcie ze strony niemieckiej prasy. Jednocześnie uważałam jednak, że mam prawo wydawać swoje pieniądze w każdy sposób, jaki uznam za stosowny.

Być może wykazałam się w całej tej sytuacji brakiem taktu, jednak bez względu na wszystko nie mogłam dłużej znieść wrogości, z jaką spotykałam się w Berlinie, przeniosłam się więc do kamienicy, którą zakupiłam w Bydgoszczy. Tu zgotowano mi przyjęcie tak serdeczne, że w mig zapomniałam o wszystkich zmartwieniach. Największe datki kierowałam wszak właśnie do Bydgoszczy, gdzie zorganizowałam sierociniec dla polskich dzieci.

Pierwsze pieniądze, jakie zarobiłam po podpisaniu kontraktu w Ameryce, przeznaczyłam na opiekę nad dwustoma sierotami wojennymi. Był to naprawdę niewielki gest, zważywszy na ogrom pomocy, jaką Amerykanie przekazali moim pokrzywdzonym przez los rodakom. Sierociniec na terenie mojej posiadłości wciąż istnieje, a pieczę nad nim sprawuje moja matka.

Pola Negri i Charlie Chaplin, Berlin, 1922 r., fot. wikimedia commons

(…)

„Będę na ciebie czekał w Hollywood”, obiecał Charlie Chaplin swoim przedziwnie ciepłym głosem. Ja zaś mogłam mieć tylko nadzieję, że los, który splótł nasze ścieżki, ulituje się nade mną i nie zerwie zaklęcia, jakiemu oboje ulegliśmy, zanim uda mi się tam dotrzeć.

Mój kontrakt z wytwórnią Paramount wyraźnie stwierdzał, że w Hollywood znajdę się dopiero za sześć miesięcy, obiecałam więc sobie solennie, że póki co zrobię wszystko, aby nie myśleć o Charliem. W końcu tyle rzeczy mogło się wydarzyć w życiu dwojga ludzi, których dzieli nie tylko ocean, lecz także szerokość kontynentu — tłumaczyłam sobie.

I tak się stało. Charlie wrócił do domu. Nie miałam z nim bezpośredniego kontaktu, słyszałam jednak, że wraz z Mary Pickford, Douglasem Fairbanksem i D.W. Griffithem stworzył wytwórnię United Artists, dla której intensywnie pracował.

(…)

Moje życie stało się snem, z którego nie chciałam się obudzić. Przydzielono mi sekretarkę i kilka służących. Zamieszkałam w niesamowicie luksusowym bungalowie na terenie sławnego hotelu Ambassador.

Gdy pokojówki przygotowywały dla mnie kąpiel i rozpakowywały moje dwadzieścia siedem kufrów, pojawiła się sekretarka z informacją, że wieczorem mam wystąpić w kostiumie Kleopatry w Hollywood Bowl przed publicznością liczącą dwadzieścia tysięcy osób! Gwiazdy zgromadziły się tej nocy, by w widowisku charytatywnym wcielić się w role sławnych postaci historycznych. Po paradzie miałam wziąć udział w kolacji w Cocoanut Grove wydanej na moją cześć przez George'a Fitzmaurice'a, który miał być reżyserem „Bella Donny" oraz jego żonę Ouidę Bergere, scenarzystkę i jedną z najznamienitszych gospodyń w Hollywood. Najwyraźniej całe moje życie towarzyskie zostało już zaplanowane.

Pola Negri z reżyserem George'em Fitzmaurice'em podczas kręcenia filmu „Bella Donna", Los Angeles 1923, fot. ze zbiorów Mariusza Kotowskiego, stanowi część ikonograficzną książki „Własnymi słowami"

Ale ja chciałam wiedzieć tylko jedno. „Powiedz mi, czy Charlie Chaplin pojawi się dziś na paradzie w Hollywood Bowl?", przerwałam rozgadanej dziewczynie.

Jego nazwisko padło wtedy z moich ust po raz pierwszy i zauważyłam, że na jego dźwięk oczy mojej sekretarki rozbłysły przedziwnym blaskiem. Widziałam już ten błysk w oczach innych kobiet, pojawiał się on jak za skinieniem czarodziejskiej różdżki, kiedy ktoś wymówił słowo „Chaplin".

„Charlie Chaplin nie ma w zwyczaju pojawiać się publicznie", odpowiedziała sekretarka. „A czy jest zaproszony na kolację, jaką wydają dla mnie państwo

Fitzmaurice?”, chciałam wiedzieć. „Ależ skąd! Wiadomo przecież, że Chaplin nigdy nie bierze udziału w przyjęciach ani w żadnych spotkaniach towarzyskich”. Westchnęłam tylko, bo znów nie usłyszałam odpowiedzi, której pragnęłam.

(…)

W świetle kalifornijskiego słońca wszystko w Hollywood wydawało mi się jakby nierzeczywiste. Przemierzając szeroki bulwar w przysłanej przez studio limuzynie z szoferem, przyglądałam się migającym po obu stronach strzelistym palmom, mijając bary mleczne, gigantyczne reklamy filmów i stoiska ze świeżym sokiem pomarańczowym. Pogrążona w lekkim oszołomieniu, zastanawiałam się, co przyniesie wieczór.

Odpowiedź otrzymałam szybciej, niż się spodziewałam. Nagle bowiem usłyszałam huk i poczułam gwałtowny wstrząs. Samochód, którym jechałam, zderzył się z innym!

Kiedy szofer opanował pojazd i zatrzymał się na poboczu, zszokowana, usiłowałam otworzyć drzwi, aby wydostać się na zewnątrz. Zanim jednak zdążyłam sięgnąć do klamki, drzwi rozwarły się na całą szerokość i usłyszałam męski, dziwnie znajomy głos: „Czy nic się pani nie stało?”.

„Charlie? Charlie Chaplin!”, krzyknęłam. „Polu, to ty?”, zapytał, wspinając się na siedzenie obok mnie. „To naprawdę ty! Czy nic ci się nie stało?” „Nie”. „Dzięki Bogu! Słyszałem, że przyjechałaś, i miałem nadzieję, że wkrótce się spotkamy!” Nie mogłam uwierzyć we własne szczęście. „Czekałeś? Tak jak mówiłeś? Ależ oczywiście… naturalnie, że wiedziałeś”. Ta sytuacja była tak nierealna, że czułam się tak, jakbym śniła na jawie.

Samochodem Charliego dojechaliśmy do Hollywood Bowl. Tam Chaplin, stojąc z boku, obejrzał mój pierwszy hollywoodzki występ przed tysiącami zgromadzonych.

Z widowni wciąż dobiegały wiwaty, kiedy Charlie złapał mnie za rękę. Zanim szefowie studia zdążyli podejść, by przywitać się ze mną, wyszeptał mi do ucha: „Wymknijmy się stąd”. „Ale ja muszę jechać do Cocoanut Grove”, zaoponowałam. „Wiem. Zabiorę cię tam. Najpierw muszę jednak z tobą porozmawiać”.

Dzięki jego doskonałej umiejętności unikania tłumów wkrótce znaleźliśmy się w samochodzie Charliego. Jadąc wijącą się wśród wzgórz drogą, patrzyłam na ogromny kalifornijski księżyc i próbowałam w myślach nazwać emocje, które wypełniały w tej magicznej chwili moje serce. Byłam jak zahipnotyzowana przez tego mężczyznę o melodyjnym głosie, którego ramię delikatnie dotykało mojego – mimo że był on całkowitym przeciwieństwem typu mężczyzny, który mnie zwykle pociągał.

Za atrakcyjnych zawsze uważałam mężczyzn wysokich i barczystych. Charlie był niski, drobnej budowy – a jednak czułam, że poruszył we mnie jakąś wyjątkową strunę. Wydawało się, że każda spędzona ze mną chwila jest niczym pokarm dla jego wygłodzonego serca.

Charlie nie przestawał mówić. Dowiedziałam się, że ktoś zranił go głęboko i że próbował teraz znaleźć lek na swój ból. „Ty jesteś tym lekiem. Wiedziałem to od chwili, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy", wyznał, a ja poczułam, że moja obecność w jego życiu jest nieodzowna. Pławiłam się w magicznym cieple jego uwielbienia, gdy jechaliśmy przed siebie, aż w końcu się zorientowałam, że zupełnie zapomniałam o moim przyjęciu!

„Zawracaj!", krzyknęłam nagle, wracając do rzeczywistości. „Już dawno powinnam być na przyjęciu!". Ale mój towarzysz upierał się przy swoim: „Dziś wieczorem chcę cię tylko dla siebie. Nie chcę dzielić się tobą z całym Hollywood!". Gdy byłam nieprzejednana, spojrzał na mnie pełnym bólu wzrokiem, jakby chciał zapytać: „Nie wystarczy ci moje uwielbienie? Naprawdę chcesz wrócić do świata, chociaż pokazałem ci raj?".

Przez moment zaczęłam się zastanawiać, czy słusznie robię, starając się, by mój pobyt w Hollywood zaowocował czymś więcej niż tylko miłością tego mężczyzny. Zdążyłam już zdać sobie sprawę z tego, że Charlie jest we mnie zakochany, a świadomość, że jakaś inna osoba czy nawet grupa osób mogła być dla mnie interesująca, sprawiała mu przykrość i wpędzała w podły nastrój. Cała ta sytuacja była dla mnie tak samo nowa i nierealna jak samo Hollywood.

Do Charliego nie przemawiały jednak żadne argumenty. Powołałam się na to, że czeka na mnie wiele osób, że na tym polega dotrzymywanie zobowiązań, że studio wymaga, bym postępowała zgodnie z przyjętym dla mnie planem. Ale dla Charliego

żaden z tych powodów nie był dostatecznie ważny.

„Przykro mi, że tak to postrzegasz” – tak brzmiała jego odpowiedź na każdy z moich argumentów. W jego głosie słychać było autentyczny ból; dalej jechał przed siebie, lecz z każdą milą zwalniał.

Nagle na boczne stopnie samochodu Charliego naskoczyło z pobocza dwóch mężczyzn. Jeden z nich wycelował w niego pistolet, a drugi sięgnął ręką do samochodu i przekręcił kluczyk w stacyjce, wyłączając silnik. Pojazd się zatrzymał. Trzymając tym razem mnie na muszce, napastnicy wyciągnęli Charliego z samochodu i zaczęli obszukiwać. „Gdzie masz pieniądze?”, rzucił jeden z bandytów. „Nie mam przy sobie żadnych pieniędzy”, odpowiedział Charlie. „Przecież ty jesteś ten sławny Chaplin! Podróżujesz w towarzystwie damy i nie masz przy sobie żadnych pieniędzy? Dalej, załatwmy go”, warknął drugi mężczyzna. Widząc, jak uniesiona lufa pistoletu zbliża się do głowy Charliego, krzyknęłam przeraźliwie. Niewiele myśląc, wyciągnęłam przed siebie moją wieczorową torebkę, do której służąca włożyła zielone banknoty w kwocie pięćdziesięciu dolarów.

Podziałało.

Kiedy napastnicy zniknęli ze swoim łupem, Charlie zapewnił mnie o swojej dozgonnej wdzięczności i stwierdził, że to zdarzenie jeszcze bardziej zbliżyło nas do siebie. Okazało się, że rzadko nosił przy sobie gotówkę, wolał korzystać z czeków. Wyjaśnił mi ten osobliwy zwyczaj, zawracając samochód w stronę miasta. Bez dalszych dyskusji zawiózł mnie prosto do Cocoanut Grove.

Pola Negri i Charlie Chaplin, fotografia prasowa 1923 r., fot. ze zbiorów Mariusza Kotowskiego

Siedząc obok niego, cały czas miałam poczucie, że znajduję się w towarzystwie rozczarowanego, aczkolwiek bezgranicznie wdzięcznego mi małego chłopca. Kiedy weszliśmy razem do ogromnej sali jadalnej, z zażenowaniem zdałam sobie sprawę z tego, że Charlie nie ma zamiaru przeprosić za nasze spóźnienie ani tym bardziej wyjaśnić jego przyczyn. Zakłopotana całą sytuacją, odnalazłam wzrokiem czekające na mnie puste miejsce za ogromnym stołem i skierowałam się w tamtym kierunku, czując na sobie setki zaciekawionych oczu.

George Fitzmaurice milczał z wyraźną dezaprobatą. Charlie chyba wyczuł, że potrzebuję, by ktoś dodał mi otuchy, bo usiadł obok i zwrócił się do mnie głosem cieplejszym niż dotychczas: „Jesteś jedyną kobietą na całym świecie, dla której gotów jestem tu zostać. Nigdy nie bywam na salonach. Dziś wieczorem wyszedłem z

domu tylko po to, by cię odnaleźć”. Słysząc te słowa, poczułam, jak serce łomocze mi w piersi. Jego pochlebstwa działały na mnie niczym najgorętsze pocałunki.

„Co powie pani na to, żebyśmy tanecznym krokiem rozpoczęli naszą współpracę nad <Bella Donną>?’, zapytał George Fitzmaurice, stając nagle nade mną.

Już zaczęłam podnosić się z krzesła, by udać się z nim na parkiet, lecz Charlie ścisnął mnie za ramię i wyszeptał: „Gdybyś wiedziała, jak mnie ranisz, nie robiłabyś tego”.

Wyraz bólu w jego oczach sprawił, że osunęłam się z powrotem na krzesło i nie przyjęłam propozycji mojego gospodarza. Przez moment zatrzymałam wzrok na jego zdumionej twarzy, zaraz jednak zwróciłam oczy z powrotem na Charliego.

„Nie mogę się tobą dzielić”, powiedział krótko. Zadrżałam. Jakaś siła, silniejsza niż wszystko, co kiedykolwiek czułam, przejęła nade mną panowanie. Nie byłam nawet w stanie z nim dyskutować. „Ja nie tańczę”, ciągnął Charlie. „Dlaczego więc ty miałabyś to robić?”

Nagle ktoś dotknął mojego ramienia. Podniosłam wzrok i zobaczyłam jednego z najpopularniejszych aktorów w Hollywood. „Pani pozwoli, że się przedstawię: Rod La Rocque”, powiedział. „Czy zechce pani ze mną zatańczyć?” „Przykro mi, ale nie…” La Rocque zawahał się przez chwilę, patrząc mi uporczywie w oczy, jak gdyby wiedział, że jest świadkiem nie do końca zrozumiałej sytuacji. „Przykro ci?”, zapytał Chaplin. Jego twarz płonęła z zazdrości.

Od razu pożałowałam swojej szczerości, aczkolwiek naprawdę było mi przykro. Żałowałam, że nie potrafię zdobyć się na to, aby postąpić wbrew woli Charliego. Przecież tak bardzo chciałam zatańczyć! Szczególnie z takim wysokim, barczystym mężczyzną jak Rod. Iskra, jaką dostrzegłam w jego oczach, była dla mnie pokusą niemal nie do odparcia. Wkrótce miałam zrozumieć, że to właśnie wysocy, przystojni mężczyźni będą wzbudzać w Charliem największą zazdrość.

Odtrącony Rod zniknął tak szybko, jak się pojawił, a mnie samą ogarnęło zdumienie na myśl o tym, jak dałam się zdominować Charliemu. Wszyscy zdawali się świetnie bawić, a ja – będąca zwykle w centrum rozrywki – siedziałam nieśmiało z boku, trzymając Charliego za rękę.

Co się ze mną dzieje?, zastanawiałam się, oszołomiona. Przecież nigdy wcześniej się tak nie zachowywałam.

Palce Charliego zacisnęły się na mojej dłoni. Wyraz jego twarzy można by określić mianem błogostanu. „Chciałbym uczynić cię naprawdę szczęśliwą”, powiedział. Już wtedy zdawał sobie chyba sprawę z tego, że rzucił na mnie urok. Kiedy tej nocy odwiózł mnie do mojego bungalowu, nie chciał wejść do środka. Zamiast tego, niczym mały chłopczyk, usiadł na schodach przed drzwiami.

Usiadłam więc koło niego i wkrótce cała uraza, jaką czułam na wspomnienie przyjęcia, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Charlie uraczył mnie bowiem smutną historią swojego dzieciństwa, które spędził w londyńskiej dzielnicy Whitechapel. Opowiadał o niezaspokojonym głodzie, który towarzyszył mu od najwcześniejszych lat, o braku ubrań czy nocnego okrycia, które uchroniłoby go przed wszechobecnym zimnem. Bardzo wcześnie zaczął pracować, by zarobić choć parę groszy, imając się prac fizycznych, a później występując w wodewilach. Wieloletnia walka o przetrwanie była torturą, która odcisnęła głębokie piętno w jego sercu i pamięci.

Pochłonięta jego smutną opowieścią, zupełnie zapomniałam o wszystkich moich planach na następny dzień, a przecież miałam być świeża, wypoczęta i gotowa do pracy. Wciąż w przebraniu Kleopatry, siedziałam z Charliem na schodach przed domem aż do wschodu słońca. Powieki zapuchły mi od płaczu nad jego smutnym losem, byłam wyczerpana psychicznie i fizycznie.

„Zjedzmy dziś razem kolację”, zaproponował na odchodnym Charlie, a ja obiecałam, że będę na niego czekać. Nie potrafiłam zdobyć się na szczerość i powiedzieć mu, że przez następny miesiąc studio zarezerwowało już każdą minutę mojego czasu.

Odurzona i wyczerpana, przygotowałam się do snu, czując, że opadam z sił. Jedyne, co trzymało mnie przy życiu, to nadzieja na chociaż kilka godzin snu. Jednak kiedy tylko moja głowa spoczęła na poduszce, za oknem mojej sypialni zabrzmiała głośna muzyka.

To Charlie wysłał pod moje okno hawajską orkiestrę, aby wygrywała dla mnie

serenady! Nie zważając na moje prośby i groźby, muzycy niestrudzenie przygrywali pod moim oknem do późnych godzin porannych.

(…)

Wkrótce Hollywood okrzyknęło mnie zarozumiałą snobką. Często nie pojawiałam się na umówionych spotkaniach, a kiedy już zdarzyło mi się gdzieś zjawić, to najczęściej z ogromnym spóźnieniem. Z czasem w ogóle przestałam przyjmować zaproszenia. Trudno się dziwić społecznej ocenie mojej osoby.

Prawda była natomiast taka, że Charlie absorbował każdą minutę mojego wolnego czasu – i nie tylko. Wszelkie polecenia wydawane mi przez studio miał za nic. Nigdy nie chciał towarzyszyć mi na przyjęciach, na których miałam obowiązek się pojawić, a kiedy próbowałam pójść na nie sama, przyjeżdżał do mojego domu z pretensjami, wywołując wielogodzinne dyskusje. Nawet jeśli udało mi się w końcu gdzieś dotrzeć, zwykle pojawiałam się o wiele za późno i w stanie całkowitego rozbicia emocjonalnego.

Jedynymi osobami, które odwiedzały mnie w moim nowym domu, były Mabel Normand i Kay Williams, które przyjeżdżały na popołudniową herbatę. Często starały się przekonać mnie, bym pogodziła się ze stylem życia, jakiego, jak wiedziały, Charlie Chaplin wymagał od każdej dziewczyny, z którą kiedykolwiek był związany.

Podczas jednej z nocy spędzonych w domu Charliego w górach oznajmiłam mu: „Wkrótce rozpocznę pracę nad moim nowym filmem. Zanim to jednak nastąpi, chciałabym wyprawić w moim nowym domu przyjęcie. Odbędzie się ono w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia”. Charlie nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią. „Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale nie wezmę w nim udziału. Będę wtedy zajęty pracą”. Jego słowa wprawiły mnie w zdumienie. „Ależ co ty wygadujesz?”, zawołałam. „Kto pracuje w noc Bożego Narodzenia! Oczywiście, że przyjdziesz na moje przyjęcie! W końcu wyprawiam je specjalnie dla ciebie!”

Na te słowa Charlie uśmiechnął się radośnie, stwierdziłam więc, że nic już nie stanie na przeszkodzie moim planom. Wybrałam miejsce na ogromną choinkę i zadbałam o prezenty dla wszystkich zaproszonych. Chciałam urządzić najwspanialsze, najbardziej kolorowe przyjęcie, jakie widziało Hollywood. Udało mi się

zapoczątkować nowy trend w modzie, teraz więc chciałam pokazać miejscowym, że jako gospodyni gwiazdkowego przyjęcia również mam do zaoferowania coś nowego.

Pola Negri ubiera choinkę w ogrodzie swojego domu w Beverly Hills, 1825 r., fot. ze zbiorów Mariusza Kotowskiego, stanowi część ikonograficzną książki „Własnymi słowami”

Podczas gdy mnie bez reszty pochłonęło zakupowe szaleństwo, Charlie pracował nad swoim filmem i ani się obejrzeliśmy, jak nadeszły święta.

Przygotowania do wieczornej gali rozpoczęłam wczesnym popołudniem. O dziewiętnastej trzydzieści w uszytej ze złotej lamy sukni o niezwykle egzotycznym kroju witałam gości przybyłych na powitalne koktajle. Kolację podano punktualnie o dwudziestej pierwszej i do tego czasu w moim domu zebrali się wszyscy zaproszeni goście. Wszyscy, z wyjątkiem Charliego. Nie miałam od niego nawet słowa

wiadomości. Kilkukrotnie przepraszałam zgromadzone w mojej jadalni towarzystwo, aby oddalić się i wykonać telefon do coraz to nowego miejsca, w którym myślałam, że może przebywać.

Nieobecność Charliego całkowicie zepsuła mi humor tego wieczoru. Dopiero pół godziny przed północą pojawił się służący i oznajmił: „Pan Chaplin przybył i oczekuje pani w bibliotece na górze”.

Natychmiast zapominając o rozczarowaniu, wbiegłam na piętro, aby się z nim przywitać, przekonana, że zatrzymało go coś niezwykle ważnego.

„Witaj, moja droga”, radośnie przywitał mnie Charlie, zamykając za mną drzwi do biblioteki. „Mam dla ciebie prezent”. Nie mogłam nie zauważyć jego przebiegłego uśmiechu. „Jak mogłeś mnie tak rozczarować!”, wybuchnęłam gniewem, ale on wyglądał tak, jakby moje słowa do niego nie dotarły. „Kochanie, oto twój pierścionek zaręczynowy. Nie jesteś ciekawa, jak wygląda?” Bez słowa otworzyłam aksamitne pudełeczko, które położył na mojej otwartej dłoni. Na satynowej poduszce spoczywał duży błękitno-biały brylant. „Nieoprawiony” – powiedział Charlie. „Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza? Nie miałem czasu go oprawić”.

Przeszkadza? Jakże miałam wyrazić słowami to, co działo się w moim sercu? Przez cały wieczór nie czułam nic poza upokorzeniem. A teraz on pojawia się tutaj z pierścionkiem zaręczynowym, który tak naprawdę nie jest nawet pierścionkiem. Bo nie miał czasu! „Cały dzień spędziłem, pracując nad planami domu, który dla nas wybuduję”, kontynuował Charlie. „Będziemy mieć basen, kort tenisowy, wszystko, czego zapragniesz!”

„Jak możesz oczekiwać, że ci zaufam czy choćby uwierzę w to, co mówisz? Przecież nie znalazłeś nawet czasu, żeby zjeść ze mną świąteczną kolację!”, krzyczałam wzburzona. Ale błagalny ton Charliego znów trącił czułą strunę w moim sercu: „Polu, błagam cię, pozbądź się tych ludzi, żebyśmy mogli razem spędzić ten bożonarodzeniowy wieczór”. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie przez cały dzień nie miał nic w ustach. Pewnie nie miał nawet czasu, żeby zdać sobie sprawę z tego, że jest głodny.

Zgodziłam się więc. Ostatecznie czy to, że zamiast pierścionka przyniósł mi

nieoprawiony brylant, naprawdę miało takie znaczenie? Dlaczego wywołało u mnie złość? I co właściwie zamierzałam zrobić? Czy byłam skłonna poślubić Charliego?

Kiedy wróciłam do salonu, goście szykowali się już do wyjścia. Przyjęcie dobiegło końca, jednak jeszcze długo cała ta sytuacja będzie tkwiła zadrą w moim sercu, bo Charlie nigdy nie dopilnuje, aby oddać mój zaręczynowy brylant do oprawienia.

(…)

Kiedy rozpoczęłam pracę nad „Bella Donną", sytuacja uległa pogorszenia Okazało się, że Charlie nigdy nie chce rozmawiać ze mną o mojej pracy, zawsze zmieniał temat na film, który to on kręcił w danym momencie. W tamtym czasie reżyserował Paryżankę, a ponieważ znałam Paryż jak własną kieszeń, mogłam służyć mu wieloma cennymi radami.

Zdarzały się tygodnie, kiedy więcej czasu spędzałam w studio Charliego niż moim własnym. Pracę nad moim filmem wykonywałam rutynowo, jednak w głębi mojej artystycznej duszy zdawałam sobie sprawę, że nie poświęcam własnej pracy tyle uwagi, ile powinnam. Zaczęłam się tym zadręczać, jednak kiedy próbowałam podzielić się moim niepokojem z Charliem, on odpowiadał mi niezmiennie tym samym irytującym pytaniem: „Czyż przebywanie ze mną nie sprawia ci radości?".

Kiedy jeden z najbardziej znanych pisarzy w Hollywood Rupert Hughes wraz z żoną zaprosili nas do swojego domu na kolację, w moim sercu pojawiła się nadzieja, że sprawy przybiorą lepszy obrót. Kolacja miała zostać wydana w sylwestrowy wieczór, a Charlie obiecał, że przyjedzie po mnie wcześniej i razem wybierzemy się do państwa Hughes.

Ku mojej ogromnej radości, zjawił się u mnie całą godzinę przed tym, jak mieliśmy pojawić się u Ruperta. „Po drodze chciałbym zabrać cię do mojego domu w górach", wyjaśnił. „Mam ku temu bardzo ważny powód".

Dopiero kiedy dojechaliśmy do domku Charliego, zdałam sobie sprawę, że on nigdy nie miał zamiaru wybrać się na przyjęcie sylwestrowe. W górskim domku ujrzałam stojący przy kominku stół zastawiony, jak zwykle, dla dwóch osób. Na stoliku obok w wiaderku z lodem chłodziła się butelka szampana.

„Charlie! Przecież dziś bardziej niż kiedykolwiek nie możemy rozczarować naszych przyjaciół!”, zawołałam zrozpaczona. „Ależ Polu, dziś bardziej niż kiedykolwiek musimy być sami!” Usłyszawszy ton Charliego, spojrzałam w jego twarz. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak poważnego i przejętego. Nigdy wcześniej nie poczułam tak wyraźnie, jak bardzo on mnie potrzebuje. „Polu, pragnę poślubić cię jak najszybciej”, wyszeptał. „Nie pragnę niczego bardziej, niż mieć z tobą dziecko. Czy wyobrażasz sobie, jak cudowne byłoby nasze maleństwo?” W jego oczach zaszkliły się łzy. „Zadbam, aby nasz mały synek miał wszystko, czego brakowało mi w dzieciństwie. Dopilnuję, aby był zdrowy i zawsze szczęśliwy, bez cienia nędzy, której ja zaznałem za młodu”.

Podeszłam do niego i przytuliłam jego głowę do mego ramienia. „Polu, ukochana”, wyszlochał Charlie, biorąc mnie w ramiona. „Jesteś jedyną kobietą, która może spełnić moje marzenia. Tak bardzo cię kocham! Wielbię cię bardziej niż cokolwiek na świecie!”

*

Od 20 maja do 20 czerwca 2021 r. trwa Festiwal Poli Negri organizowany przez Austin Polish Society. Więcej informacji na stronie Austin Polish Film Festival:

https://www.austinpolishfilm.com/

Zobacz też:

Teksaskie opowieści. Pola Negri.

Festiwal Poli Negri w Austin

„Bestia” i inne… O Festiwalu Filmowym Poli Negri w Austin.